

przypadło w udziale wychowanie jego jedynaka, gdy ja byłem jeszcze kawalerem. Zle się jednak wyrażam. Nie wnoś z tego, bym zamierzał porzucić kiedykolwiek swoje starokawalerstwo. Bardzo mi z nim dobrze jest i będzie do śmierci. Ze zaś pracą sumienną uciulało się tymczasem mająteczek spory — więc kiedy starość nadchodzi — pora nim rozrządzić... Własnych dzieci nie mam. Twoim, drogi Edwardzie, grosza nie potrzeba, skoro obu córkom ładne dajesz wiana. Zostaje tedy jedyny syn Kazimierza, którego, jak się przekonałem, na porządnego chłopca wychowałeś, mój przyjacielu!...

— A skądże ten pan Młocki ma o mnie jakie wiadomości — zawołał Czerski ze zdziwieniem.

— Poczekaj, gorączko! — krzyknął rozweselony Niwiński i czytał dalej: „Wyczytałem właśnie w gazetach, które tu sobie zawsze trzymam z Warszawy, wiadomość o tym panu Stanisławie i o jego poważnym wynalazku nowej maszyny do latania. Na wypróbowanie tak świetnego pomysłu pewnie mu dużo pieniędzy potrzeba, których, jak wiem, biedny student politechniki nie posiada i na taki cel chyba nie zdobędzie łatwo u ludzi obcych, nie mając własnej rodziny bogatej. O tobie, Edwardzie, nie mówię, bo mając dzieci, nie możesz na to łożyć...”

— Naturalnie, naturalnie — wtrącił Czerski, cały w słuch teraz zamieniony...

— »Ale ja postanowiłem« — czytał dalej pan Edward — »dotrzymać słowa honoru i sądzę, że to zresztą moim obowiązkiem, skoro ty go wychowałeś już tak pięknie...«

Młody człowiek przy tych słowach pochylił się szybko ku panu Niwińskiemu i pocałował go w ramię, ten zaś, machnąwszy tylko ręką, nie przerywał sobie w czytaniu listu:

— »Odłożyłem więc dla siebie tyle, ile potrzeba będzie do mej śmierci rodakom moim na obczyźnie, zwłaszcza chodzikom. A dla tego młodego Stanisława Czerskiego przeznaczyłem sto pięćdziesiąt tysięcy w rublach...«

— Sto pięćdziesiąt tysięcy!? — wyrwało się z piersi zdumionego młodzieńca. — Ależ to dziesięciokrotnie przechodzi moje najśmielsze marzenia — myślał głośno Stanisław, gdy pan Niwiński kończył list czytać:

— »I taką to sumę wypłaci Tobie, Edwardzie Niwiński, bank w Warszawie, do którego przekaz załączam ci do listu. Zapewnij tylko tego Stasia, że to grosz uczciwie zapracowany, bez krzywdy ludzkiej... Niech mi przysle swoją fotografię: do kogo z rodziców podobny, chcę wiedzieć. Zresztą może on mnie kiedy sam odwiedzi. Pół mojej willi mogę mu zawsze odstąpić. Cisza tu wielka do takiej pracy twórczej, jak dla niego. No szczęście mu Boże! A ciebie Edwardzie, ściskam po dawnemu, nóżki całując Pani i rączkę córuchnom...
Twój wierny druh *Apolinary Młocki*«.